

GAZETA



Wielkiego

Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornej W. Dekera i Spółki. — Redaktor: A. Wąnrowski.

Nr 90.

W Środę dnia 17. Kwietnia.

1844.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 8. Kwietnia.

Z rozmaitych przyrządzeń, jakie od dni kilku w zamku St. Cloud widzieć się dają, wnoszą o przybyciu jakiegoś wielkiego gościa. Spodziewają się zatem, że Książe Albrecht, małżonek Królowej Wiktoryi, powracając z Niemiec wstąpi do Paryża. Czy się król tego roku do Anglii uda, zdaje się jeszcze być rzeczą wątpliwą; to jednak ma być nie zawodną, że królowa angielska do Paryża nie przybędzie.

Na początku przyszłego miesiąca wyjedzie Książe Joinville z flotą tulońską na ćwiczenia, i wyprawę tę rozciągnie aż do Neapolu.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych rozprawiano o wniosku dotyczącym się przypuszczenia i posuwania do urzędów publicznych. Minister spraw zagranicznych nie opierał się temu, aby wniosek ten wziąć pod rozwagę, co też potem znaczną większością głosów przyjęto.

Dzisiaj po południu miano w Tivoli puścić balon pod przewodnictwem P. Hirsch; 10,000 osób zebrało się w miejscu odgraniczonem za złożeniem oznaczonej zapłaty, a przeszło 50,000 osób okryło boulevary. Balon puszczony w górę uderzył nieszczęśliwym sposobem o balikę i rozdarł się. — Niecierpliwa publiczność

zaczęła być niespokojną, wdarła się nakoniec, pomimo oporu gwardzystów municypalnych, w zaprowadzone szranki, i okropna powstała wrzawa. Chałastra opanowała kasę, w której podobno było około 20,000 fran.; balon podarto na kawałki i porozbijano wszystko, co tylko na podoręczu było. O godzinie 5tej wkroczyło wojsko na miejsce tego nieładu.

— Po załatwieniu spraw mniejważnych przystąpiła dzisiaj Izba deputowanych do obrad nad wnioskiem PP. St. Marc Girardin, de St. Aulaire, d'Haussonville i Gasparin dotyczącym warunków awansu urzędników. Pan St. Marc Girardin rozwijał swój wniosek z trybuny. Powiedział, że sprawa ta od dawna już jest ściśle połączoną z korzyścią Izby, może być poczytywaną za jej dzieło. Zapewne ją więc pod rozbiór weźmie i inicjatywy Izbie Parów nie pozostawi. Ogólne przepisy dla awansu urzędników są koniecznie potrzebne, trudność wszelako wielka zachodzi w oznaczaniu wyjątków, które jednakże bardzo ograniczać wypada, aby nie dać powodów do nadużycia. Pan Guizot oświadczył, iż rząd na to zezwala, żeby Izba wniosek ten pod rozbiór wzięła. Zmierza bowiem do prawdziwej reformy; jest oraz chwałebną o dobro kraju gorliwością, nie zaś duchem stronnictw wywołany. — Tak tedy Izba prawie jednoznacznie postanowiła rzeczony wniosek wziąć pod rozwagę.

A n g l i a.

Z Londynu, dnia 6. Kwietnia.

Izba wyższa wyrzekła przed kilku dniami swój wyrok w procesie Irlandczyka oskarżonego o bigamię (dwojżeństwo). Należy on do kościoła anglikańskiego, a pod pozorem, że pierwsze jego małżeństwo z presbyteryanką było nieważne, jako niepobłogosławione przez księdza anglikańskiego, jeszcze za życia pierwszej swej małżonki, powtórny ślub zawarł. Irlandzcy i angielscy sędziowie wydali już byli wyrok na korzyść oskarżonego, posłała tylko jeszcze ta sprawa pod sąd Izby wyższej, jako nejwyższej władzy appellacyjnej. Prawo opiekuńcze wprowadzić wyraźnie, że małżeństwa pomiędzy katolikami a wyznawcami kościoła anglikańskiego błogosławić tylko mogą księża anglikańscy, inaczej małżeństwa takie są nieważne; ale zachodziła wątpliwość, czyli prawo to dotyczy się także małżeństw zawieranych pomiędzy członkami kościoła anglikańskiego i presbyteryńskiego. Od wieków dawali księża presbyteryjscy takowe śluby, a rząd bynajmniej się temu nie sprzeciwiał; wielkie zatem powstać musiało zamieszanie w Irlandyi, gdy sędziowie irlandzcy w roku zeszłym przez uwolnienie oskarżonego o bigamię wszystkie mieszane małżeństwa presbyteryjskie niejako za nieprawne uznali. Bil przeprowadzony przy końcu przeszłego posiedzenia przez Lorda Lyndhursta, aby małżeństwa już zawarte uprawnić, załatwił wprawdzie część trudności, ale pozostawiało jeszcze pytanie, jak się rzecz ta na przyszłość mieć będzie. Owoż Izba wyższa wyrokiem swoim ciekawe to prawo rozjaśniła. Równa była liczba głosów za i przeciw powyższemu wyrokowi; a że w rzeczach prawnych przy równości głosów wyrok przeczący ma przewagę, przeto małżeństwo owo za nieważne uznane. Takowy stan rzeczy powiększyć tylko musi niespokojności presbyteryanów irlandzkich, bo prawem odąd będzie, że tylko księża anglikańscy takowe małżeństwa mieszane błogosławić mogą. A zatem prawo poddaje mieszane małżeństwa wszystkich innowierców pod władzę kościoła panującego.

Standard ogłosił następny nader ciekawy fakt o magnetyzmie: John Marion robotnik lat 45 liczący, został mocno zraniony w palec i cierpiał wiele. Doktor Owens oświadczył mu, że mu odejmie ten palec przez amputację, kiedy robotnik będzie zostawał w śnie magnetycznym. — Po kilku dniach powtarzanych doświadczeń, w czasie których udało się do-

ktorowi Owen uspić swego chorego, ugodzono się, że amputacja odbędzie się w Sobotę. Wielka liczba doktorów miała znajdować się przy tej operacji.

W półtrzeciej minuty doktor Owens, który poprzednio uspokoił chorego życzliwemi wyrazami uspił go. Puls bił 100 razy na minutę. Doktor Dun na wezwanie doktora Owens przystąpił do operacji. Amputacja palca nie wywołała w chorym najmniejszego poruszenia, żadnego jęku ani westchnienia, nawet ani żaden muskuł nie drgnął mocniej. Chory uspiiony swobodnie oddychał. Jego twarz nie wydawała żadnego wzruszenia. We dwie minuty po operacji puls dawał jeszcze 100 uderzeń na minutę. Chory obudzony przez dra. Owens cieszył się z ulgi w boleściach, jakiej doświadczył i wyznał, że nic nie czuł. Wygotowano i podpisano protokół z tego wypadku, otworzono natychmiast składkę dla chorego Marion i złożono powinszowania doktorowi Owens.

H i s z p a n i a.

Z Madrytu, dnia 29. Marca.

Dziś miało miejsce uroczyste pocałowanie ręki, które odbyło się nader świetnie. Królowa matka, obiedwie jej córki znajdowały się wczoraj w teatrze del Principe i z wielkim zapalem były przyjęte.

Jak to już doniesiono, P. Salamanca, a raczej towarzystwo PP. Carasco, Carriquirri i Buchenthal, zadzierzawiło monopol tabaczny za 110,040,000 realów, dzienniki głośno chwalały zręczność Ministra do robienia interesów. Correspondensal oświadcza, że jeżeli Minister skarbu dalej się będzie trzymać swego systematu, może być pewnym, że uzyska uwielbienie swoich obywateli i zasłuży się dobrze krajowi. Według tych pochwał, rozrzucanych przez płatne dzienniki, i oprócz tego mniej lub więcej mające interesu w ruchu na giełdzie, usłyszeć jeszcze można, że dochody będą obrócone na wypłatę 3 procentowego długu, i nową pożyczki, o którą układ zawarto temu dni kilka; a nawet powiedzą, że rzecz jeszcze chodzi o uzyskanie zaręczenia Francyi, dla tego ostatniego długu. Cokolwiek bądź, czy te wieści są prawdziwe, czy fałszywe, zrobią one zawsze wrażenie, papiery pójdą w górę i towarzystwo wyżej rzeczone zyska ze stratą wszystkich, którzy wierzyć temu wszystkiemu zechcą.

Ale znający Hiszpanię wiedzą dobrze, co znaczy ten cały ruch finansowy. Od czasu Ferdynanda VII., wszyscy Ministrowie skarbu hiszpańscy na swoich przedsięwzięciach fi-

nansowych zawsze robili majątki. Każdy z nich, przy otrzymywaniu wydziału, wchodził w układy z domami francuskimi i angielskimi, które mają ciągle swoich agentów w Madrycie od tej epoki. Rzeczy doszły do tego stopnia, że teraz nikt nie kryje się tu z układami zawartymi z tym lub owym Ministrem, i możnaby mniej więcej powiedzieć wiele z każdego z nich zyskano. Z tego wszystkiego coż wynikło? Czyż podniesiono kredyt kraju? Czyż spłacono długi rządowe? Czyż nawet uczyniono zadość warunkom układów z poprzednikami zawartych? Wcale nie. Wypadkiem tego wszystkiego były tylko spekulacje i toż samo będzie teraz, kilku szczęśliwych kapitalistów zyska na tych frymarkach, a Hiszpania utraci znowu część swego kredytu.

Czytamy pod dniem 26. Marca w Verdad dzienniku barcelońskim: Dziś o godzinie siódmej wieczorem, P. Ferdynand Lesseps, Konsul Francyi i P. Gattier dowódzca Stacyi francuskiej w Barcelonie, wyjechali z Barcelony na pokładzie statków „Lavoisier” i „Meleagre.” Bardzo żałujemy odjazdu tych dwóch szlachetnych ludzi i nie zapomniemy o ich wysokich przymiotach. Pierwszy, godny reprezentant uczuć wzniosłych i szlachetnych potężnego i wspaniałomyślnego narodu, umiał wykonać swą ważną misję w sposób nader zaszczytny, a gorliwość i uprzejmość drugiego dawała zawsze najlepszą pomoc usiłowaniom Konsula. Barcelona przypominając sobie wszystkie doświadczone przez nią zamięszania, wszystkie niebezpieczeństwa, na jakie była wystawiona od lat trzech, będzie musiała wspominać zawsze z wdzięcznością imię człowieka szlachetnego, który był zawsze pierwszym, aby za wszelką cenę usunąć od niej niebezpieczeństwa i złagodzić nieszczęścia. Imiona Lesseps i Gattier nie zostaną u nas nigdy zapomniane: bo wielu z nas winniśmy pierwszemu nasze życie i majątek, i wielu odebrało od drugiego dowody najszczerzej życzliwości, kiedy chroniąc się przed najstraszniejszym prześladowaniem, udawali się na pomost okrętów francuskich. Życzenia naszego miasta wszędzie pójdą za godnym Konsulem, któremu tyle winni jesteśmy. Pragnęlibyśmy, ażeby Barcelona dowiodła swęj wdzięczności Panu Lesseps darem godnym tego miasta i godnym człowieka, dla którego go ma przeznaczyć. — Oto mowa, którą jeden z Francuzów tu osiadłych miał do Pana Lesseps w chwili wyjazdu: „Panie Konsulu! Przybyliśmy tu wypełnić święty obowiązek, chociaż nader dla nas bolesny. Święty, bo twoje szla-

chetne postępowanie w okolicznościach równie ważnych jak nieszczęśliwych, nakazywało nam to uczynić, bolesny, bo wkrótce po tobie zostanie nam tylko wspomnienie. W krótkim przeciągu czasu, trzy razy wypadki polityczne zmuszały cię do czuwania nad bezpieczeństwem twoich współrodaków, i po trzy razy twoja opieka i twe starania osłoniły ich w niebezpieczeństwie. Czyż jest kto pomiędzy nami, którego by twój odjazd bolesnie nie dotknął? Nie! umiałeś przez swe postępowanie szlachetne użyć wszystkich szacunek i powszechną wdzięczność. Nasz żal jest równie silnym jak szczerym, byłby wiecznym, gdybyśmy nie mieli mocnej nadziei, że cię wkrótce śród nas ujrzymy.” — Ta krótka mowa wzruszyła aż do łez Pana Lesseps; o przybyciu jego do Paryża już donieśliśmy.

Z Paryża, dnia 1. Kwietnia.

Dziennik Sporów ogłosił dawno już oczekiwane wyniesienie Pana Munoz w tych słowach: „Pan Munoz szambelan Królowej hiszpańskiej, niegdyś oficer gwardyi przybocznej, otrzymał tytuł Xięcia de Rianzares z godnością granda hiszpańskiego pierwszej klasy.” — Ten dziennik ministerjalny wcale nie czyni uwag żadnych, czy tajemnica małżeństwa Pana Munoz z Królową Krystyną zostanie nakoniec publicznie i urzędownie ogłoszoną. Cedant arma Togae. Po zniesieniu panowania Xięcia Zwycięztwa, rzecz jest bardzo prosta, że powinno nastąpić panowanie nowego Xięcia Pokoju. Oto kilka szczegółów biograficznych o tej osobie: Ojciec Pana Munoz był kiedyś, i to nie bardzo dawno, kupcem handlującym na bardzo małą skalę tytoniem i tabaką w Tarançon, miasteczku mającém 4200 dusz ludności, w prowincyi Toledo o 15 godzin drogi od Madrytu położoném, na prawym brzegu rzeki Rianzares, od której dano tytuł Panu Munoz. Jest to również nazwisko małego ustronia niedaleko od Ocaña. Za panowania Ferdynanda VII. P. Munoz wszedł do gwardyi przybocznej, gdzie po stopniach został kapralem, feldfeblem i brygadyerem. W roku 1834. gwardya przyboczna, oskarżona o karlizm, została rozwiązana, a Pan Munoz udał się do siebie do Tarançon. Wszyscy go uważali za karlistę, i utrzymywano, że kieszeń jego zawsze była otwartą dla stronników Karola V. — Rejentka kazała dać Panu Munoz tytuł i stopień pułkownika, nie wezwwała go jednak do służby wojennej, ale dała mu posadę dworską i przywiązała go do swej osoby. Nowy Xiąże de Rianzares obchodził udzielenie mu tego świetnego

tytułu wielkim obiadem w Malmaison. Trzech albo czterech grandów hiszpańskich, cokolwiek starszej kreacyi, mówiąc mu ty, wedle zwyczaju pomiędzy grandami przyjętego, wykonali względem niego wszelkie prawa, jakich używają grandowie hiszpańscy. Pomimo swego wysokiego położenia, Xiążę de Rianzares nie myśli wcale jak dotąd wracać do swego kraju.

N i e m c y.

Z Wiesbaden. — (Gaz. Magdeb.) Wiadomość, że brat naszego Xięcia, Xiążę Maurycy, na polowaniu w Węgrzech magnata jednego zastrzelił, gdyż tenże przed oczyma Xięcia 2ch służących Xięcia tylko dla swywoli zastrzelił (!), sprawiła tu wielkie wrażenie. Xięcia Maurycego, oczekiwanego na tutejsze uroczystości dworskie, po tym oplakania godnym wypadku w Węgrzech aresztowano.

W ł o c h y.

Z nad granicy Włoskiej, dn. 6. Kwiet.

Świeże wypadki Włoskie podały dziennikom zagranicznym materią do różnych podań i uwag, z których każda prawie sprostowania potrzebuje. Przypadek mieć chciał, że niespokojności w niższych Włoszech w tym samym prawie czasie zaszły, kiedy Papież publiczne nakazał modły. Stąd szukano związku pomiędzy obudwoma temi wypadkami. Za granicą fałszywą do Włoch przykładają miarę i co chwila o rewolucyach marzą: zapominają zawsze, że Włochy po tak wielkiej katastrofie, jakiej doznały, niełatwo się na coś podobnego odważą. Postęp dobrego bytu materialnego, który pomimo właściwych stosunków i zbytecznego skoncentrowania dóbr ziemskich w rękę małej liczby posiadzieli coraz jest widoczniejszym, zrodził i tu odrazę od scen wszelkiego gwałtu. Co większa, widać nawet we Włoszech naukowy jakiś polot, który opierając się na przeszłości, najpiękniejsze rokuje nadzieje. Okrzyczane owo zajście w Imola skończyło się na bijatyce pomiędzy kilku ochotnikami i niektórymi obywatelami. — W Romani według doniesień miejscowych bynajmniej się nie kuszono o zamieszanie powszechniej spokojności. Podobnie rzecz się ma z legacją Forli, gdzie także żadne nie zaszło zaburzenie, ani go się też obawiać nie należy. Pokazuje się z tego, że wszystkie doniesienia dzienników zagranicznych całkiem były bezzasadne.

— Kroki poczynione ku zaślubieniu Księcia Bordeaux z Sycylijską Księżniczką Maryą Karoliną (urodzoną dnia 29 Lutego 1820.) tak dalece pomyślnie się udały, że żadnej już nie-

masz wątpliwości względem urzeczywistnienia tego projektu. Tylko choroba Księcia Angoulême, o której lekarze nader sprzeczne dają opinie, mogłaby rzecz tę opóźnić.

T u r c y a.

Z Konstantynopola, dnia 20. Marca.

W prowincyach Turcyi europejskiej ciągle wielkie panują niespokojności, wywoływane ściganiem i przesładowaniem Rajasów przez nieregularne albańskie milicje. W zeszłą niedzielę wręczył patriarcha grecki Dywanowi prośbę o pomoc z strony wysokiej Porty przeciw nadużyciom Albańczyków. Między innemi rzeczami wyrażone w proźbie tej, iż znaczna liczba duchowieństwa greckiego przez wi chrzycieli tych zamordowaną została. Pan Tiotoff korzystając z tej sposobności połączył się z patriarchą, by spowodować Portę do energicznych kroków przeciw milicyom. Potrzebne rozkazy już w tym względzie wydane zostały, Sultana sam przerażony dochodzącemi go sprawozdaniami miał zawołać, iż Rajasowie również są jego dziećmi jak Muzułmanie, i że wszystko uczyni, by złemu temu tamę położyć. Przy tej okoliczności miała Jego Wysokość wynurzyć Riza Baszy, jakoby chciała Chrześcian we wszystkiem w równi postawić z Muzułmanami. Nie chcę bynajmniej utrzymywać jakoby pogłoska ta była całkiem wiarogodną, donoszę tylko jako rzecz pewną, iż Sultana objawił życzenie zwiedzenia tej wiosny swych prowincyi europejskich, by się naocznie przekonać o stanie onychże. Zamiar ten z trudnością tylko wykonany być może, naprzód bowiem Sultanka Walida powie, że słabe zdrowie Jego Wysokości niedozwoli utrudzającej podróży, następnie inne okoliczności wychodzące z Seraju nie bardzo sprzyjają dłuższemu wydaleniu się Sultana z stolicy. Utworzyła się bowiem jak mówią liczna partya między Turkami, która ma na celu wynieść na tron młodszego przyrodzonego brata Sultana, Abdul Aziza, w nadziei, iż 14letni chłopiec ten, odznaczający się niezwykłym usposobieniem umysłowem, powołanym jest przez opatrność by przywrócił dawną potęgę Turcyi. Zresztą podejrzenie Walidy i terazniejszej partyi dworu niepotrzebuje bynajmniej być podżegane tak heroicznymi środkami, dość jest wywołać tylko obawę jakiejś zmiany w sposobie myślenia Sultana, a nie zgola pominięciem nie będzie by przeszkodzić wzmiankowanej podróży. — Niespokojności w Latakii (w Syrii) w tamecznej francuskiej kaplicy konsularnej, gdzie lud turecki zgromadzonych Chrześcian znieważył i onych rzuca-

niem kamieni do ustąpienia z kościoła zmusił, były powodem do rozprawy między Portą a P. Bourqueney, która się skończyła z zadowoleniem ostatecznym. Pewien duchowny grecki bowiem, złączył był jednego Greka, którego żona jeszcze żyła, z inną kobietą. Że przeszkoda ta nowych związków duchownemu temu już dawniej znaną była, popadł więc za to w ekskomunikę, którą także potwierdził i ogłosił Metropolita w Latakii. Duchowny grecki rozgniewany oto, przeszedł na łono Islamizmu. Uroczystość przyjęcia jego odbyła się 27. Lutego, z wielką okazałością z strony tureckiej. Oprowadzali oni renegata tego w processyi po ulicach miasta, a gdy przybyli przed wzmiankowaną wyżej kaplicę, niektórzy Chrześcianie jak się zdaje lżyć poczęli odszczepienca, w skutek czego ścigani przez zażarty tłum, schronili się do owej kaplicy, gdzie wiele dopuszczono się nadużyć. Essaod Basza, zawiadomiony o zajściu tém, wysłał oddział wojska do niepokojnego miasta, i porządek wnet przywrócony został. Pan Bourqueney w skutek wypadku tego zrobił zażalenie do Porty, która oświadczyła się być gotową chwycenia się wszelkich kroków jakieby tylko w tym względzie Posłowi francuskiemu stosownemi się być zdawały. Parostatek francuski, który miał właśnie odplynąć do Syryi, wstrzymany został kilka godzin, rozkazy Porty do Essaod Paszy zostały wygotowane i przesłane parostatkiem do Syryi przedwczoraj d. 18. t. m. Essaod odebrał rozkaz postąpienia jak najsurowiej przeciw winowajcom, i wykonania kary na miejscu zaszłego przekroczenia (na żądanie P. Bourqueney). — Mehmedowi Ali Baszy, Gubernatorowi Tofany przeznaczoną została za małżonkę w skutek nadzwyczajnej łaski Sultana, siostra Jego Wysokości, Adila Sultanka. Ma ona 13 lat — urodziła się 30. Stycznia 1831. — Właśnie co biegają pogłoski o niespokojnościach w Jerozolimie, Aleppie i Diarbekirze. Wymierzone one być mają przeciw tamiecznym Chrześcianom, a wywołane również przez odebraną wiadomość o kwestyi tyczącej się renegatów.

Rozmaite wiadomości.

Redakcja odebrała list następujący dla umieszczenia go w piśmie swoim:

Wielmożny Mości Redaktorze i Dobrodzieju!

Wyczytawszy w Nrze 84. gazety pańskiej „Oświadczenie redakcyi” — a w nim wzmian-

kę o zajściu (?) z Panem A. B.; byłem nadzwyczajnie ciekawy, co téż przesławny Orędownik aż o mnie napisał. Nuże więc do szukania 10. Nru. Orędownika po całej okolicy! Ale trzeba Panu Dobrodziejowi wiedzieć, iżem naprzód osądził, że to rzecz nie łatwa; bo sąsiedzi moi mają w ogóle tyle zdrowego sądu, że ich do trzymania Orędownika trudno by namówić. Otóż nareszcie po kilku dniach daremnego szukania znalazłem ów skarb u szanownego mego przyjaciela, Dra K., który — przekonany jestem — biernym tylko jest abonentem, dla częstych podróży nie mając czasu wypowiedzenia Orędownikowi służby na poczekanie.

Lubo wzmianka o moim artykułiku jest dosyć krótka, tyle w niej przecież Orędownik brudu na mnie z swojego serca wyrzucił, że pozwól, Szanowny Panie Redaktorze, abym się tu przed Tobą i czytelnikami Twymi z niego oczyścił.

Naprzód — dziwném uderzenie Orędownika aż we mnie, ależ podziwienie ustaje, gdy sobie przypomnimy, że Pan A. B. w Nrze 38. gazety z r. z. powiedział, iż „Orędownik treścią swą krytyki obskurantyzmowi hołduje;” — i spodziewam się, iż każdy tę sprawiedliwość odda piśmu, które „woli bardzo błędną i niegruntowną statystykę, jak badania ku zbawieniu ludzkości dążące.” Innymi jeszcze z wielu dowodami obskurantkich Orędownika dążeń walki jego z »Rokiem«, Panem D. i Berwińskim, dowodem nareszcie i ta walka, z której się Orędownik narodził: plód z brata poczęty zdrowym być nie mógł.

Pomimo wszelkich protestacyi, jakieby Orędownik mógł robić i te drobnostkowością i niemością mych artykułów popierać; zaręczam Ci — Szanowny Panie Redaktorze i Wam — czytelnicy, iż to jest niezawodną i jedyną przyczyną, dla której temuż piśmu aż w tajnikach serca mego ukryte pobudki wyjaśnić i »paszkwilantem mię niezgrabnym« nazwać spodobało.

Powtóre — Orędownik, który do krytyki swojej tak troskliwie zbiera brukowe nowiny, że aż donosi o zajściach, których skutki mogły być być oplakane; powinienby wiedzieć i to, że pomiędzy mną a owym obywatelem Wgo. X. Pozn. i jego synami przyjazne zawsze zachodziły stosunki, że dla nich nawet osobisty zawsze miałem szacunek, — że więc nie mogłem pisać w chęci zaszkodzenia i poniżenia tegoż obywatela.

la. Celem moim było zwrócić uwagę koteryi na opinią, jaką jej branie się na ogół Xstwa za jego granicą i u ludu naszego niezawodnie ściągnąć musi; — a że ów obywatel do téj koteryi należy i że on właśnie przypadkiem był uczestnikiem przezemnie widzianego zdarzenia, to mnie od opisanego wstrzymać nie mogło: boć ja nie Redakcyą Orędownika, która — nie sądzi ludzi po czynach, ale — skłonność lub niechęć, jaką ma do osób i na ich dzieła przenosi.

Cel mój odgadła zapewne i podziela Redakcyą niniejszego pisma, w czem pewno nikt przeciwnieństwa z ostatnimi dwoma wierszami Jój «oświadczenia» nie dopatrzy a zarzut głupowatości przez Orędownik Redakcyi Gazety zrobiony, na niego raczej jako pewnik spada, gdy osobistości tam widzi, gdzie autor, ogólniejsze mając cele, pomimo najszerszej chęci wymienia osoby uniknąć nie może a wymienienia właśnie tę, do której osobistą ma przychylność. U Orędownika osobistość, prywatna, interes są celami głównymi, ale u uczciwych ludzi to osoby są tylko koniecznymi do celów środkami.

Gdy więc doniesienie moje ani nie było kłamstwem, ani osobistością powodowane, ani nawet pseudonymne, jak recenzje Orędownika; mam nadzieję, że równie Ty Szanowny Panie Redaktorze jako i Czytelnicy Twoi, nie uwierzycie w to, co Orędownik o mnie powiedział żem ja paszkwilantem.

Zkądże potem Redakcyą Gazety miałaby być odpowiedzialną za skutki owego zajścia, kiedy ich nie wywołała, ale raczej P. J... swoją w Expedycyi opłaconą repliką, w której myśląc że tu o taniec chodzi i co do niego niby kłamstwo mi zadając; wyrwał się zupełnie jak Filip z konopi a pokazał głęboki rozum jak Orędownik.

Jakże nareszcie skutki owego zajścia mogły być opłakane, jesli ja paszkwilantem, t. j. złośliwym oszczercą? Oj nie, Szan. Panie Redaktorze i Wy Czytelnicy! nikt nie zapłacze po takim, ale wszyscy skakać będą z radości, jak tego zapewne nie długo będziemy mieli przykład na grobie Orędownika.

Racz Szanowny Panie Redaktorze przyjąć zapełnienie niezmiennego mego szacunku a udziału dla Twego pisma, którego trudne nader położenie wszyscy oceniać potrafimy.

Pierzchno, dnia 15. Kwietnia 1844.

A. Białkowski.

Wychodzące w Wiedniu pismo: Oesterreichische Blätter für Kunst und Literatur, z którego już udzieliliśmy małego wyjątku, daje w Numerze 7. »Pogląd na polską literaturę w r. 1843.« Na wstępie czytamy te słowa: »Nie jestto za śmiałe twierdzenie nasze, jeżeli powiemy, że polska literatura — wyjąwszy pojedyncze ułamki — była dotąd dla Niemców prawie całkiem obcą. Po niejednym zboczeniu i po długim letargu przerywanym tylko kiedy niekiedy rzemieślniczem tłumaczeniem francuskich romansów, rozpoczyna się od r. 1840. — teraźniejsze dążenie literatury polskiej, a tém dążeniem jest: gromadzić skrzętnie jej duchowe pomniki, i z nich ustawiać budowę narodowej literatury. Wilno, Warszawa, Lwów, Wrocław, Lipsk, poczęści Petersburg i Leszno *) oprócz kilku pomniejszych miast, otoż są ogniska, gdzie plody polskiej literatury lub z druku wychodzą, lub też w te miejsca spływają, aby potem drogą księgarską objeżdżać świat czytający, co się dzieje za nadto pomalu i nieregularnie; polska bowiem literatura nie ma dla swoich plodów takiego ogniska jak Lipsk dla dzieł niemieckich; dodać i to należy, że handel księgarski w Polsce (wyjąwszy Lwów, gdzie się w każdej mierze może równać z niemieckim), stoi jeszcze na bardzo niskiej stopie przemysłowości; nieznane są tam komunikacye regularne, jakeimi się chlubi handel księgarski w Niemczech. Mając do czynienia z literaturą w tak bogate zamożną skarby, sądzimy, że się niemieckiej publiczności przysłużymy ukazaniem lepszych téj literatury utworów z upłynionej niedawno epoki, i skreśleniem poglądu na całą literaturę od roku 1840. Będziemy o pojedynczych utworach mówić, takowe krytycznie wyświecać, lub rzucić tylko niektóre rysy, stósownie jak tego treść dzieła wymagać będzie, nie wdając się wszakże w poszczegółowe ściśle rozbiorcze krytyczne uwagi. Naszym zamiarem jest obczaić niemiecką publiczność czytającą z obecną literaturą polską w głównych przynajmniej zarysach. Wytknąwszy naszemu pismu takie granice, będzie ono zaczawszy od r. 1844. dokładnym repertoarzem całej polskiej literatury. Te pobieżne uwagi powinnyby wzbudzić zajęcie w względzie językowym, historycznym i literackim, służyć za podstawę do głębszych ba-

*) Kto pamięta na to, że to są Oesterreichische Blätter — w Wiedniu wychodzące, nie zadziwi się, że a Poznaniu żadnej nie ma wzmianki. Bo co u nas wychodzi, to naturalnie szkodliwe rzeczy, o których w państwie dobrze uorganizowanem nie wypada wspominać. — Podobnie każdy sobie wytłumaczy pochwałę oddaną handlowi księgarskiemu w Lwowie.

dań w zawodzie historii literatury polskiej, i na ten cel dostarczać materiałów. — Pismo to zawiera w tym numerze recenzje o ośmiu dziełach polskich, między temi o dziełach Tadeusza Czackiego zebranych i wydanych przez Razińskiego, o legendach księdza Hołowińskiego, o dziele doktora Felixa Boczkowskiego: »Wieliczka pod względem historii naturalnej i kąpielii,« i o dziele: »Nowo odkryte medale Mieczysława i Bolesława Chrobrego.« (Rozm. Lw.)

Pokolenia jeniuszów naszego czasu. — Był czas, że w jednej rodzinie zaledwie się jeden jeniusz objawił. Ojciec czuł się szczęśliwym, jeżeli przyjaźnym trafem urodził mu się syn, który stał się sławnym aktorem, malarzem lub pisarzem. Najczęściej zaś syn sławnego w jakiej sztuce mistrza przestawał na tém, że używał majątku przez ojca zebranego, ani mu przez myśl nigdy nie przeszło, pisać takie wiersze, robić takie statuy lub komponować takie opery, jakie ojca były utworem. Dziś dzieje się inaczej. Dziś przechodzi talent nie tylko z ojca na syna, ale także w poboczne linie. Najszczególniejszą w tej mierze jest rodzina Vernetów. W 100 latach wydała też rodzina dla Francji trzech wielkich malarzy, jednego po drugim. Wiktor Hugo ma syna, który w lirycznej poezji, pięknie rokuje nadzieje. Alexander Dumas wychowuje swojego syna na dramaturga, a Paul de Kock swego na romanopisarza. Również jest nieprzebrana mnogość rodzin muzykalnych i w zawodzie teatralnym celujących. Któż tu nie pomni na rodzinę Pani Rachel, Dansla, Batta, Kątskich, Chores, Milanollo, Elsler, Vestris, Dumilatre, i t. d. Teraz mógłby śmiało Diderot powiedzieć: »O Appolon, vous protegez trop les familles nombreuses!«

Handel niewolnikami. — Przy śledztwie, które przedsięwzięto z zabranym niedawno przez Anglików okrętem portugalskim »Esperanza,« handlującym niewolnikami, wyszły znówu na jaw haniebne czyny tego dzikiego rzemiosła. Kapitan tego okrętu mającego osadę z dziesięciu ludzi i zapas żywności na dni czternaście, otrzymał polecenie udać się do Afryki lub stósownie do okoliczności, do kanału Mozambique, tam wziąć na pokład 229 dorosłych murzynów lub 250 dzieci murzyńskich gdyby paki były małej objętości (taki był wyraz w znalezionej u Kapitana instrukcji) i przewieźć ich na sprzedaż do Indjów Zachodnich. Szczęściem, że nim ten okręt dopłynął na miejsce swego przeznaczenia, został przez krążące angielskie

okręty zabranym. Na pokładzie jego znaleziono 900 kajdan i łańcuchów. Przestrzeń na samém dnie okrętu, w której nieszczęśliwi w ciągu 400 milowej podróży mieli być zamknięci, miała 16 cali wysokości. I w tém więzieniu nie mającém żadnego otworu, obraném ze wszelkiej czystości, miało 220 do 250 na podobieństwo boskie stworzonych ludzi leżąc całe dnie i noce przepędzać! Co większa, gdyby była nastąpiła cisza morską, wszyscy ci murzyni byłiby powrzućceni w morze, bo zapas żywności okrętowej był szczupły, udać się zaś po nią do jakiego nadpływającego okrętu lub do portu, było niebezpieczne dla wielkich kar, któremi handel niewolnikami zagrożono. Chociaż z dziesięciu murzynów zwykle dziewięciu w drodze umiera, jednak chciwi zysku Portugalczycy i Hiszpanie nie zaprzestają tego handlu, gdyż im się dobrze wypłaca; za murzyna, którego za 5 dolarów kupują na wschodnim wybrzeżu Afryki, biorą w Indjach Zachodnich i Brazylii w przecięciu 480.

Teatr w Hotelu Saskim. — Dziś w środę dn. 17. Kwietnia 1844. wielka nadzwyczajna reprezentacya D Rossettego w 3. oddziałach: 1) córka Faraona; 2) wesele w Pekinie; 3) La Gitanna; 4) La Circassienne; 5) La Florentine; 6) dobroczynny geniusz; komiczna pantomima w 1. akcie.

W pomieszkaniu mojem w hotelu Saskim Nr. 15. dostać można w ciągu dnia 12 biletów na pierwsze miejsce za 3½ Tal., a na drugie miejsce za 1 Tal. 20 sgr.

St. Petersburg, kolosalną okrągłą panoramę mającą 180 stóp objętości i 22 stóp wysokości, widzieć można codziennie od godziny 9. rannej aż do zmierzchu w Rotundzie na placu Kamlaryjnym. Wniśćcie 5 sgr., 12 biletów za talara. J. Lexa.

Monsieur Koelsch, professeur de langue française, enseignant également les premiers élémens de la langue Allemande, l'Histoire, la Géographie, la Calligraphie et l'Arithmétique, désire se placer lui et son épouse comme gouverneur dans une maison particulière.

S'adresser, Friedrichstraße Nr. 28. chez Monsieur Zychliński, à la ressource des Bourgeois à Posen.

Dla mieszkańców wsi i miasta!

1) Dobra ślacheckie, jakoteż wieczyste dzierżawy rozmaitej wielkości, są pod korzystnymi warunkami do nabycia, albo też na 4., 6., 9., 12. i 18. lat z inwentarzem, albo bez inwentarza, zdalnym i zamożnym dzierżawcom do wypuszczenia. Mającym chęć nabycia, albo zadzierżawienia przeloży się każdego czasu opis dóbr tych, z którego o wszystkim z łatwością dowiedzieć się będą mogli.

2) Urzędnik leśny, mogący złożyć kaucyę, który jako zręczny strzelec w zawodzie wojskowym zyskał zadowolenie swoich przełożonych, a później przez 7. lat w znacznych dobrach prywatnych urząd nadleśniczego wiernie i pocziwie sprawował, życzy sobie wnieść niezwłocznie w te same stosunki w dobrach, posiadających obszerne lasy. Zaświadczenia, które złoży, są rękojmią jego znajomości rzeczy i moralnego postępowania.

3) Pewien agronom dobrej konduity, mogący złożyć najlepsze świadectwa o swojej zdatości i moralności, od osób znakomitych posiadzicieli obszernej dóbr, pragnie, dla obeznania się z tutejszem gospodarstwem wiejskiem, a oraz w celu nauczania się języka polskiego, znaleźć niezwłocznie pomieszczenie za małym wynagrodzeniem i przyjacielskiem obchodzeniem się.

4) Statecznych obyczajów zawiadowca gorzelni, mogący złożyć od swego, z nadzwyczajnej sumienności znanego pryncypała zaświadczenia korzystne swojej zdatości w fabrykacji na wielką skalę spirytusu, jakoteż w rolnictwie, życzy sobie od swięt. Jana r. b. pomieszczenia jako zarządca wielkiej gorzelni. Mówi po polsku i po niemiecku.

5) Rozmaici zdadni i trzézwi urzędnicy na wsie i miasta, jakoto dozorczy, rachmistrze, zawiadowcy gorzelni, guwernerowie, guwernantki, buchalterowie, kupczycy, ogrodnicy, biegli kucharze, strzelcy, sekretarze prywatni, kamerdynery, uczniowie w handlach i gospodarstwie wiejskiem, opatrzeni w dobre świadectwa, mogą być każdej chwili wskazani.

6) Człowiek szanowny, z wszystkimi gałęziami interessów dobrze obznajmiony, mogący za pomocą swoich teorycznych i praktycznych wiadomości kierować rozsądnie interessami wielkich dóbr, życzy sobie stosownego do swoich zdolności umieszczenia w wielkich dobrach. Mówi po polsku i po niemiecku i może złożyć na żądanie 1000—1500 Talarów kaucyi.

Główna Agentura Dóbr w Poznaniu.

OBWIESZCZENIE.

Dom w dobrym stanie muirowany do Dominium Kórnik należący, pod Nr. 108. przy ulicy Poznańskiej w Bninie położony, z stajnią, wozownią i ogródkiem, jest każdego czasu z wolnej ręki do sprzedania. O bliższych w tym względzie kondycyach, można się w biurze dominialnem w Prowencie Bnin dowiedzieć.

Dominium majątności Kórnickiej.

Zmiana miejsca.

Znajdujący się pod Nr. 8. ulicy Wilhelmowskiej handel mój, złożony z **bawełny, wełny do haflów, z wszelkich gatunków jedwabiu, peret i kanewy** przeniosę od dnia 1. Maja r. b. na czas następny do kamienicy pod **Nr. 24.** téjże ulicy w bliskości domu zajezdnego *Hôtel de Bavière.*

Eugeniusz Werner.

Zmiana lokalu.

Moj wielokrotnie polecony skład optycznych i meteorologicznych instrumentów jest odtąd **nie** przy ulicy Nowej, **ale** przy ulicy Wilhelmowskiej Nr. 8.

Wilhelm Bernhardt, optyk.

W kamienicy pod Nr. 94. w rynku jest wielki kram i przytykający doń pokój z piecem, ogrzewającym, także pomieszkanie, od S. Michała do wynajęcia. Bliższej wiadomości udzieli

Rudolf Baumann.

Stan Termometru i Barometru, oraz kierunku wiatru w Poznaniu.

Od 7. do 13. Kwietnia.

Dzień.	Stan termometru najniższy	najwyż.	Stan barometru.	Wiatr.
7. Kwiet.	+ 15°	+ 5,0°	28 = 3,0	Północ. w.
8. "	+ 0,8°	+ 10,5°	28 = 3,5	Północ. z.
9. "	+ 2,2°	+ 5,0°	28 = 2,0	do
10. "	+ 2,0°	+ 11,3°	28 = 4,2	Pol. pół. z.
11. "	+ 3,0°	+ 15,0°	28 = 2,0	Północ. z.
12. "	+ 5,5°	+ 11,5°	27 = 9,0	poł. w. i p. n. z.
13. "	+ 4,3°	+ 10,4°	27 = 11,0	Zachodni

Kurs giełdy Berlińskiej.

Dnia 13. Kwietnia 1844.	Sto-pa prC.	Na pr. kurant papie-rami.	gole-wizna.
Oblig. długu skarbowego ..	3½	101	100½
Prusko-ang. oblig. z r. 1830.	4	—	—
Oblig. premii handlu morsk.	—	88½	88½
Oblig. Marchii Elekt. i Nowej	3½	99½	99½
Oblig. miasta Berlina	3½	100½	100
" " Gdańska w T. .	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	3½	100½	—
" " W. X. Poznańsk.	4	—	104½
" " dito	3½	99½	99½
" " Pruss. Wschod.	3½	—	100½
" " Pomorskie ..	3½	—	100½
" " March. Elek. i N.	3½	—	100½
" " Szląskie	3½	—	100
Frydrychsдоры	—	13½	13½
Inne monety złote po 5 tal. .	—	12	11½
Disconto	—	3	4

A k c j e

Drogi żel. Berl.-Poczdamskiej	5	162	—
Oblig. upierw. Berl.-Poczdams.	4	—	103½
Drogi żel. Magd.-Lipskiej ..	—	193½	192½
Oblig. upierw. Magd.-Lipskie .	4	—	103½
Drogi żel. Berl.-Anhaltkiej .	—	—	156½
Oblig. upierw. Berl.-Anhaltskie	4	—	103½
Drogi żel. Dyssel. Elberfeld.	5	95	94
Oblig. upierw. Dyssel.-Elberf.	4	99½	—
Drogi żel. Reńskiej	5	90	89
Oblig. upierw. Reńskie	4	99½	—
" " od rządu gwarantowane.	3½	98½	—
Drogi żel. Berlinsko-Frankfort.	5	—	151
Oblig. upierw. Berl.-Frankfort.	4	—	103½
Drogi żel. Górno-Szląskiej ..	4	—	124½
" " dito Lit. B. .	—	117	116
" " Berl.-Szcz. Lit. A. i B.	—	—	131½
" " Magdeh.-Halberst.	4	—	118½
Dr. żel. Wrocl.-Szwidu.-Freib.	4	—	—